

PISMO OŚCIEDŁOWEGO ZWIĄZKU
DRUŻYN

HUFIEC KIELCE

"PATRZ W DAL ..."

"Obozowanie nie jest końcem wszelkiego skautingu.

Jest ono tylko krokiem - wprawdzie największym - środkiem - do naszego celu tworzenia szczęśliwych, zdrowych i usługowych obywateli. Miej to na uwadze i czytaj to między wierszami..."

BADEN & POWELL

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

OBÓZ 84

Czy wiecie, że nasz zalew na Cedzynie jest wielkości Fiordu Nelsona? Pytanie jest retoryczne, bo na pewno nie wszyscy z Czytelników wiedzą, co to takiego Fjord Nelsona i z czym to się je. Już śpieszę z wyjaśnieniami. Otóż Fiorden Nelsona została nazwana jedną z dłuższych zatok Jeziora Solińskiego - zwanego Bieszczadzkin Morzem. A co na, za przeproszeniem, piernik do wiatraka, to znaczy - skąd to porównanie? I tutaj zaraz wszystko stanie się zrozumiałe: do ubiegłego roku harcerze i instruktorzy z Ośrodka, a później Osiedlowego Związku Drużyn przy Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej spędzali swe wakacje właśnie na Cedzynie. Miejsce nie było wcale złe, bo i do domu blisko /niestety, rodzice zbyt często przyjeżdżali/ i woda niedaleko, więc nasi żeglarze mieli gdzie pływać, a nie-żeglarze - mieli im czego czego zazdrościć i też pływać, tyle że nie na żaglówkach. Ale ileż można - wszystkim się ta Cedzyna powoli przejadła i w tym roku nastąpił bunt. Nasz kochany, ale sterroryzowany komendant, czyli druh Seweryn Dąbrowski, musiał ustąpić - coś innego mu pozostało! Potem była burza mózgow, najpierw spokojne, potem gorączkowe przygotowania, mnóstwo pracy, którą prawie wszyscy wykonywali tak, jak trzeba, czasem padając na nos ze zmęczenia, wreszcie - wyjazd! I w ten sposób 1 sierpnia bieżącego roku /paniętna to data/ znaleźliśmy się w Polańczyku, jako goście stacji Hufca Bieszczadzkiego w Lekku. Chyba nie było wśród nas nikogo, komu nie spodobałoby się miejsce obozowania. Naprawdę, jest tam cudownie!

Właściwie to nie byliśmy w samym Polańczyku, który stanowią ulice z domami wczasowymi, sanatoriami, sklepami, kawiarniami itd. Stacja położona jest niżej, o jakieś 10 minut marszu od "centrum", nad samą wodą, naprzeciwko wyspy, zwanej Dużą albo Energetyków.

Nanioty zgrupowania rozbiliśmy w przepięknym zagajniku brzozywnym. Podobóz "gości" /albo "obcych elementów", jak kto woli, może być też - "Lewych rąk" / - tzn. harcerzy z Morawicy pod wodzą druhny Lucji Pęczek znalazł miejsce dla siebie na małej polance, otoczonej zewsząd największymi chaszczami, czyli bieszczadzkin chwastem - szarą olchą. Żeglarze, którymi rządził jak zwykle druh "Johny", czyli Jacek Szrek, zajęli "pokój z widokiem na morze", tzn. miejsce najbliższej wody - musieli przecież mieć oko na swoje "omegi" /i tak niewiele im to pomogło, o czym później/. Natomiast trzeci podobóz, zajmujący się głównie turystyką kajakową, a pierwszego dnia również /za sprawą komendanta całości/ naprawianiem kanadyjek dla pozostałych obozów, a więc trzeci podobóz, na czele z druhem Jasien - pardon, Januszen, niech się nie denerwuje - Kosmalą, rozbili się "na górze" - wyżej nawet niż władza, czyli komenda zgrupowania. Aha, to chyba druh Irek Beski, który był zastępcą komendanta zgrupowania, tak się chciał wywyższyć - spał bowiem właśnie w jednym z naniotów w "trójce". Stamtąd, czyli z "trójki" właśnie mogliśmy podziwiać przepiękne wschody słońca, jeśli ktoś stał na warcie albo nie chciałko mu się spać, na ten sam przykład, jak również wschody księżyca - peknia wypadła akurat w środku obozu, mogliśmy więc podziwiać łysego w całej krasie, no i peknia właśnie. A jakie wspaniałe gwiazdy są w Bieszczadach! Tak jakby było ich więcej, niż widać z Kielc! Czy to możliwe? I Drogę Mleczną widać wspaniale, i mnóstwo spadających gwiazd /ja wiem, że to meteory, ale ka-

dniej brzmi - spadające gwiazdy, no nie?/. Ech, co tu dużo mówić, a raczej pisać... Aż się łezka w oku kręci, kiedy sobie człowiek wyobrazi, jak pięknie musi być teraz w Polańczyku - buki czerwienieją, pod stopami liście szeleszczą, i w ogóle... Na szczęście do przyszłych wakacji niedaleko, a na razie "Orbis" oferuje wczasy w Polańczyku za jedyne 10 i pół tysiąca.

Wrósnę może jednak do obozowych wspomnień. Różnie bywało - raz dobrze, raz źle, choć może nie wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Od samego początku mieliśmy pecha - autobus, którym jechaliśmy, niedługo po wyjeździe z Kielc uległ wypadkowi. Na szczęście nikomu nic się nie stało i na szczęście było to w Morawicy, więc nie minęło pół godziny, jak, ku zaskoczeniu wszystkich, przyjechał następny autobus - PKS - "firma fest" zadzielał zadziwiająco szybko.

W dalszej drodze nawaliło coś w autokarze z Morawicy, przez co dojechał on na miejsce obozu z dwugodzinnym chyba opóźnieniem. Na szczęście łodziom i kajakom, przewożonym w dwóch olbrzymich ciężarówkach z przyczepami, nic się nie stało, niestety, w drodze powrotnej został uszkodzony "Stratus" - łódka żeglarzy z Buska. Po prostu panowie kierowcy nie przejmowali się ładunkiem, który przewozili i chyba czasem szaleli na zakrętach. Ale na tym nie koniec samochodowych przygód. W drodze powrotnej z Wołosatego, gdzie byliśmy na Bieszczadzkim Jarmarku Artystycznym /nawiasem mówiąc - nie najciekawszym/ znów coś nawaliło w jednym autobusie /podobno sprzętło, ja tam się nie znam/, "dzięki" czemu staliśmy godzinę, podczas gdy kierowcy mordowali się przy silniku. Ale naprawili i chwała im za to! Zresztą - nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. W czasie przymusowego postoju druha Jung znalazła jakieś zielsko, które ja zobaczyłam po raz pierwszy w życiu. Bodajże był to żywak, zatem od tamtego momentu wien, jak toto wygląda. Ale to jeszcze nic, bo żeglarzom - zdaje się, że Jackowi i Robertowi - spodobały się takie olbrzymie badyle wyglądające jak kninek w dziecięciokrotnym powiększeniu: kodyga gruba na dwa palce plus coś w kształcie parasola /to się chyba baldach fachowo nazywa/. Ale bardziej spodobały się chłopakom druhy z "piętnastki", które zostały w ramach "oświadczyń" tymi właśnie badylami obdarowane. Sama radość!

Aha! Na tym nie koniec. Na domiar wszystkiego w drodze powrotnej zepsuł się jeden z samochodów ciężarowych. I znów szczęście w nieszczęściu, bo po pierwsze - stało się to w Sanoku, gdzie jest baza PKS-u, a po drugie - jako ostatni jechał akurat autobus, w którym byli prawie sami najbardziej "byczaste" panowie /nie licząc Wojtka Kosmali, który, choć chłop na schwał, akurat zdążył zrobić kupę w majtki, czym zakamał biedną Dorotę, czyli namusię/, jak również co bardziej "byczaste" drухenki, prawda, którym nie pozostało nic innego, jak tylko robić za muzy. Strach pomyśleć, co by było, gdyby popadło na przykład na "Koniczyny", co to, wiadomo, delikatnymi są roślinkami, a i do pracy się nie garną. Do przekładwania była bowiem "omega" i cała kupa drobnego sprzętu i gratów najróżniejszego rodzaju. Na szczęście było to już ostatnie nieprzewidziane w planie obozu wydarzenie.

Nieprzewidziane było również to, że mimo przekroczenia o 20% stawki żywieniowej /co oznacza, że każdy codziennie przerabiał na coś niewymownego całe 207 zet zł/ - niektórzy byli głodni. Co oznacza, że apetyty dopisywały, tyle tylko, że nastąpiła mała kompromitacja - zdaje się, że jeden z młodszych żeglarzy podczas odwiedzin rodziców zakamał się i wyszłochał: "Tatusiu, ja ciągle jestem głodny!". W co ja osobiście nie wierzę /tzn. w to, że był głodny, ten żeglarz/, bo, niestety, nie udało mi się schudnąć na obozie /wcale zresztą nie próbowałam/. Przekonałam się na własne uszy, że nierównikien jakości jedzenia na obozie jest obecność szynki. Odchodziły bowiem takie teksty: "Na Cedzynie to było żarcie! Nawet szynka by-

za kilka razy!". Niestety, w Polańczyku szynki nie było ani razu. Ale za to pływaliśny odrzutowyni kajakani! Jak to się stało? Ano, nasz wspaniały zaopatrzeniowiec, druh Wojtuś, nie popisał się w pewnym momencie, kupując trochę dużo konserw pt. groch z wieprzowiną albo wołowina z groszkiem czy coś w tym rodzaju. W efekcie trzy czy cztery razy, tzn. wtedy, kiedy na obiad był ten nieszczęsny groch /bo mięsa to tam, wśród tego groszku prawie nie było widać/, odbywało się małe prywatne bomberdowanie. A kajaki naprawdę były odrzutowe!

Tak a propos tego ostatniego, nie obrażając nikogo, to chyba trochę za bardzo w pewnym momencie przejął się on swoją rolą, dzięki czemu olimpiada obozowa trwała całe 3 /słownie: trzy/ dni i nie mogła się skończyć, i wszyscy nieli olimpiady i sportu powyżej dziurek od nosa.

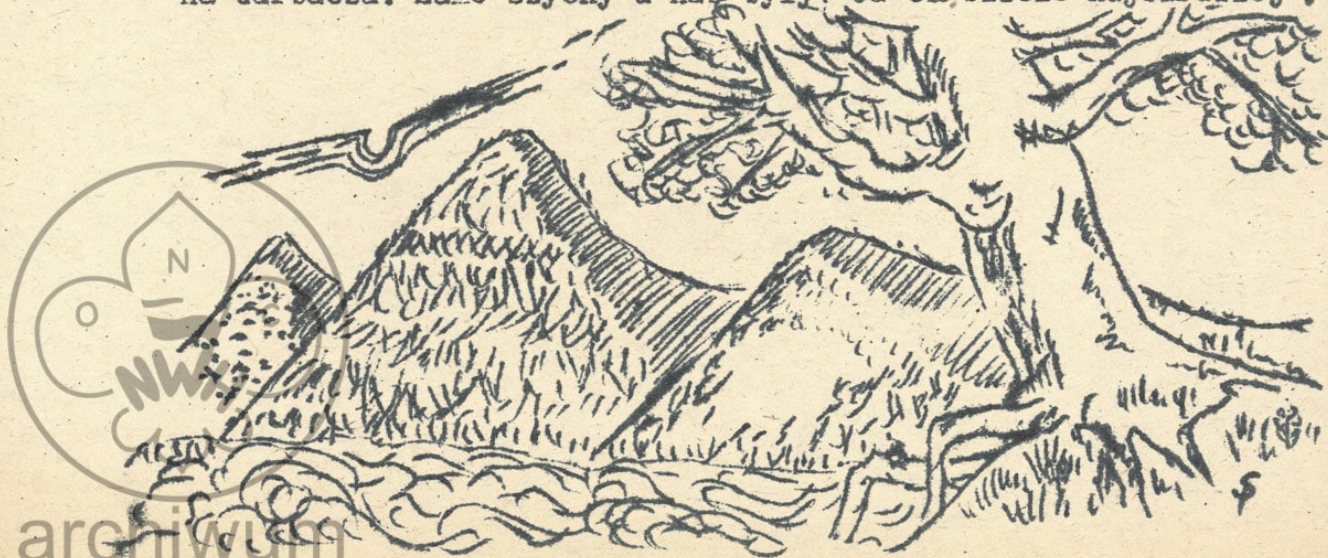
Z innych atrakcji obozowych i solińsko-polańczykowskich: Osóbek po minucie stania z wędką na brzegu złowił wspaniałego leszcza. Co było potem - nie wiem, ale chyba na tym leszczu się nie skończyło. Siedząc wieczorem na brzegu co trochę można było usłyszeć plusk - rybi oczywiście. Można więc ten teren polecić wędkarzom.

Wspaniale się pływa nocą, zwłaszcza we ngle i w okolicach promu, zarówno kajakiem, jak i "omegą", chociaż niektórzy zastanawiali się, po co to komu potrzebne. Prawdopodobnie komuś nie chciało się pagajem trochę pomachać.

Pod koniec obozu odkryliśny parę wspaniałych miejsc - dzikie chaszcze, ostępy od dawna chyba nie tknięte stopą człowieka /tak przynajmniej wyglądały/, bujna roślinność, zmurszałe i omszone ~~nie~~ powalone pnie drzew /po których podobno przekazyliśny jak niedźwiedź - druhowie, którzy to widzieli, nieli ubaw/, i w ogóle coś wspaniałego! Szkoda, że nie było więcej czasu, żeby tam pochodzić sobie troszkę. W przyszłym roku będzie lepiej, nam nadzieję.

Dla niektórych wielką radochą był rejs stateczkiem "Bieszczady" po kawałku Jeziora Solińskiego, poprzedzony "spacerkiem" do Soliny. Podobóz III ten jeden jedyny raz dostał w kość od oboźnego, któremu się zegarek pośpieszył o, bagatela, pół godzinki. Oj, pogonił Kiepas niektórych, pogonił! Na szczęście nikomu serduszko nie wysiadło.

Niezwykłą atrakcją, zwłaszcza dla druhny zastępcy komendanta obozu do spraw programowych /zapytajcie Żaczkwynę, jeśli nie wie-rzycie/, były wizyty naszych szanownych gości: wizytacji z Komendy Chorągwi, jak również druha Karola Fijałkowskiego /jeszcze wtedy był kawalerem/, komendanta naszego hufca, i prezydenta Kielc, pana Garbacza. Same szychy u nas były! Ja osobiście najbardziej !!!



cieszyłam się z tych pierwszych, szczególnie z rozmowy z druha Pogorzelską. Uwielbiam wręcz kontrole! Na szczęście poszło gładko.

Nie obyło się, niestety, bez przygód trochę nieprzyjemnych. Najpierw zginęły proporzyski dwóch chyba zastępów z "trójki". Potem ktoś zwinął żeglarzom banderkę. A jakby tego jeszcze było mało, to następnej nocy o mało co żeglarze nie stracili jednej łódki. Nie wiem dokładnie, jak to było, ale zdaje się, że w tej sprawie naczelni palce nasi "przyjaciele" zza niedzy, to znaczy zza wody, a konkretnie - z Radonia. Teraz już chyba wszystko jasne.

Jeśli idzie o moje osobiste wrażenia i doświadczenia z obozu, to na przykład w tej chwili nie dziaka na mnie widok takiej, powiedzmy, okrągłej sunki stu pięćdziesięciu tysięcy złociszów, choć muszę się przyznać, że kiedy przed obozem miałam po raz pierwszy w życiu stówę /tysięcy, rzecz jasna/ w łapie, to było mi trochę kyso.

A poza tym... Przekonałam się, że, niestety, są ludzie, którzy, oficjalnie głosząc i niby to wyznając zasady braterstwa i miłości do drugiego człowieka, jednocześnie potrafią robić innym na złość i jeszcze bezczelnie się do tego przyznawać.

Ale nic to. Żeby nie kończyć w ponurym nastroju, podśpiewuję sobie pod nosen obozowy przebój: "Jutro popłynięny daleko..."

JAN

%%%

KARTKA Z KALENDARZA - WRZESIEŃ 1939

Od pierwszej chwili napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę harcerstwo wzięło aktywny udział w obronie kraju. Harcerki i harcerze udzielali pomocy w organizowaniu łączności, brali udział w akcjach ratowniczych podczas bombardowań, opiekowali się uciakinierami, organizowali i pełnili służbę sanitarną.

Wielu harcerzy podjęło walkę zbrojną z Niemcami. Harcerze katowiczcy walczyli w oddziałach tworzonych z ochotników Organizacji Młodzieży Powstańczej. 3 września w Katowicach po wycofaniu się wojska, pozostają resztki oddziałów powstańczych oraz grupy młodzieży i harcerzy. Grupy te podejmują na polecenie Dowództwa Obrony Katowic obronę ważnych punktów miasta. Zajmują pozycje w Parku Kościuszki, Donu Powstańca Śląskiego, w wieżowcu przy ulicy Żwirki i Wigury oraz na Wieży Spadochronowej w Parku Kościuszki.

4 września obrońcy wieży, po sprowadzeniu przez Niemców artylerii zostają wybiti. Ze szczytu wieży Niemcy zrzucają ciała poległych harcerów. Kilku ujętych obrońców wieżowca przy ulicy Żwirki i Wigury rozstrzelują Niemcy na katowickim Rynku oraz w Parku Kościuszki.

27 września w Warszawie członkowie przedwojennej Rady Naczelnej ZHP podejmują decyzję o przejściu do działalności konspiracyjnej. Przewodniczącym zostaje jeszcze raz dh ks. Jan Mauersberger, a pierwszym konspiracyjnym Naczelnikiem Harcerzy - hm Flowian Marciniak. Wkrótce konspiracyjny Związek Harcerstwa Polskiego przyjmuje kryptonim "Szare Szeregi".

Oprac. na podst. "Kalendariun" M. Kudasiwicza oraz Kalendarza harcerskiego 1984.

WESTERPLATTE

Ilekróć cofamy się myślą do wojny 1939 roku nieodmiennie przywodzi nam na pamięć wrześniowe dni garstki żołnierzy polskich, którzy we wrogim wtedy Gdańsku trwali na straży ujścia Wisły. Czyn można wytłumaczyć rangę, jaką zyskała w opinii narodu już w latach okupacji obrona Westerplatte?

Nie ulega wątpliwości, że siedmiodniowe walki toczone na utworzonym przez morskie prądy małym półwyspie nie miały, bo i nie mogły mieć, istotnego wpływu na przebieg bojów, rozgrywających się wtedy w głębi kraju. Mimo tego okazały się one sukcesem, choć musiały zakończyć się kapitulacją. W ocenie militarnego sukcesu obrony Westerplatte nie da się pominąć faktu, że niewielki polski garnizon przez niemal pełne siedem dni wiązał dość znaczne siły niemieckie.

Jednak nie wojskowe znaczenie obrony Westerplatte zajęło czołowe miejsce w ocenie walki, jaką podjęła załoga Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Daleko ważniejszy okazał się jej moralny i patriotyczny oddźwięk w społeczeństwie polskim, zgnębionym wtedy utratą niepodległości. Po klęsce, gdy przyszło zakłamanie wiary nie tylko w naszą zdolność rządzenia, w dowództwo, ale nawet w przyszłowiowe nęstwo Polaków, jak promień nadziei pojawiła się nazwa Westerplatte. Tęsknota do bohaterstwa, do jakiegoś ideału, do szczypty dumy w zalewie upokorzenia, znajdowała swoją pożywkę w tym obcym słowie, które stało się teraz najbardziej swoje, polskie, krwią serdeczną opływające. Słowo, które wyrosło na symbol polskiego Września. Tak nieomylnym instynktem wybrał i postanowił naród. Właśnie w tym słowie widział harcerz Polski okupacyjnej swą siłę, a w Westerplaczykach - swój wzór do naśladowania.

Później w toku rozgrywającej się wojny światowej, żołnierz polski walczył na wielu frontach u boku swych sojuszników. Najpierw był to Narwik, potem Tobruk, Lenino, a w końcowym okresie wojny Monte Casino, Falaise, Studzianki, Arnhem, Brena i Kołobrzeg. Wśród tych nazw Westerplatte pozostało symbolem nęstwa żołnierza polskiego w walce z niemiecką agresją. Znaczenie tego symbolu zachowane zostanie z pewnością także w przyszłości.

~~XXXXXXXXXX~~

"WILK"

PIEŚŃ O ŻOŁNIERZACH Z WESTERPLATTE

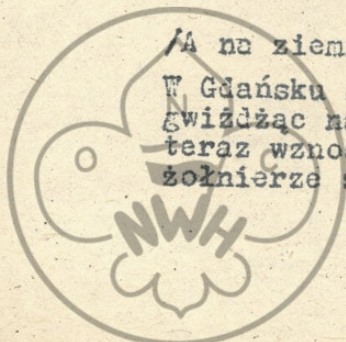
Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.

/A lato było piękne tego roku./

I tak śpiewali: Ach, to nic,
że tak bolały rany,
bo jakże słodko teraz iść
na te niebiańskie polany.
wrzосу na bukiety./

/A na ziemi tego roku było tyle
W Gdańsku staliśmy tak jak mur,
gwiżdżąc na szwabską armatę,
teraz wznosimy się wśród chmur,
żołnierze z Westerplatte.

I ci, co dobry mają wzrok
i słuch, skyszeli pono,
jak dudnił w chmurach równy krok
Morskiego Batalionu.



archiwum

I śpiew słyszano taki: - By
słoneczny czas wyzyskać,
będziemy grzać się w ciepłe dni
na rajskich wrzosowiskach.

Lecz gdy wiatr zimny będzie dął
i smutek krążył światem,
w środek Warszawy spłynięny
w dół,
żołnierze z Westerplatte.

Konstanty Ildefons Gałczyński

XX

ZE SPIEWNIKA DRUHA XXXIX RYCHA

PO CAŁEJ POLSCE...

Skł. B. Szczepańcówna
Mel. St. Bugajski

Powoli

Po ca-łej Pol-sce o tej go-dzi-nie pa-lą się wa-try
i sy-pią skry. Z ty-sią-ca pier-si no-cna pieśń pły-nie
szu-ciej

Har-cerskie my-śli, har-cer-skie sny. Mie-nią się zło-ten
krwa-we pło-nie-nie, myśl z ni-mi pły-nie hen, w nie-ba próg.
tempo I

Pa-lą się ser-ca, snu-je ma-rze-nie i bło-go-sła-wi
znajna-jąc

har-cer-stwu Bóg.

2. Pieśnią i gwarą serdeczną, bratnią
Wiąźemy serca na wieczny czas,
Niechaj w radości i znojnjej pracy
Wspomnienie watry połączy nas.

Wśród czarnej nocy hen, po polanie
Płyną w świat pieśni miedzami w dal.
Któraż z nich, która zawsze zostanie
Wśród tych potoków, lasów i hal?

XX



O, TEMPORA, O, MORES X/

W tym starożytnym przysłowiu nieszczęśliwie moje refleksje na temat III Polowej Zbiórki Harcerzy Starszych, odbywającej się w dniach 26-28 VIII br. w Olchowcu /Bieszczady/. A na której na skromna osoba miała niewątpliwie zaszczyt być i którą oglądała z oczyma pełnymi zgrozy i przerażenia. Pierwszym, a zarazem głównym wnioskiem wyniesionym z tej bytności jest stwierdzenie, iż nasze drogie harcerstwo starsze schodzi na tzw. przysłowiowe psy. Dla co niektórych bawiących na PZHS-ie "harcerzy starszych" nie istniały stopnie, przełożeni, instruktorzy, mundur, rozkaz, dyscyplina, punktualność czy przyzwoite zachowanie się. Reasumując - normalne harcerskie życie. Niektórzy nie potrafili przez 5 minut stać porządnie w szyku podczas wprowadzania i podnoszenia flagi państwowej. Nie zbywało im natomiast na arogancji, tupecie i pewności siebie. Nierządka na poszczególnych biwakach spotkać można było młodych ludzi obojętą płcią, obłapujących się tu i ówdzie i nieprzejmujących się nikim i niczym. Co się tyczy mody panującej na terenie zbiórki, to można było znaleźć tu prawie wszystko: od niemieckich plecaków począwszy, przez wstążki, pętelki, gapy lotnicze, na hełmach tropikalnych kończąc. Będąc chyba wiernymi dziewiętemu punktowi Prawa, bywalcy tego harcerskiego pikniku zostawili pobliski las w takim porządku, iż strach było przekroczyć nogą ściany lasu, który ubarwiony został różnymi puszkami, papierami etc. etc. etc. W końcu dzieło /nie wiem, czy to w ramach zdobywania sprawności młodego zwiadowcy-złodzieja/ skradziono na terenie zlotu kilka proporczyków, pałatek, kurtek moro, plecaków alpejskich, mapników itp. Nic ująć, nic dodać. Ręce same składają się do okłasków. Z harcerskim pozdrowieniem

CZUWAJ!

"Kołczan"

X/ O, tempora, o, mores жж/лс/ - o, czasy! o, obyczaje! /wyraz zgrozy/ /Cicero, In Catilinam I,1/

%%%%

GRY I ZABAWY W IZBIE HARCERSKIEJ /8/

PIŁKA DO CZAPKI

Czapki chłopców leżą blisko siebie w środku koła o promieniu około dwóch metrów. Zastęp stoi na okręgu koła. Jeden z chłopców rzuca piłeczkę tenisową, mierząc do jednej z czapek, byle nie do własnej. Jeśli chybi, kładzie do tej czapki jakiś znaczek. Gdy chybi trzy razy, ustępuje miejsca innemu. Właściciel czapki, do której piłka wpadła, podbiega, chwytając piłkę i woła: "stać!". Reszta rozbiega się, lecz na komendę: "stać!" zatrzymuje się. Gracz z piłką nie może wykroczyć poza koło i usiłuje trafić w któregoś z chłopców. Jeśli chybi, rzuca znaczek do jego czapki, kogo zaś trafi, ten będzie rzucał piłkę do czapek. Zespół, w którego czapkach jest najmniej znaczków, wygrywa.

%%%%

ROBERT BADEN-POWELL - TWÓRCA SKAUTINGU /c.d./

/Baden-Powell/ Wzdrygał się przed pogrzebaniem się w biurze wśród stosu papierów i pieczęci. "Być oficerem pułku, to mi odpowiadało - pisał - ze względu na osobisty kontakt z moimi ludźmi. Ale nie został stworzony na generała".

W osobistej rozmowie radził się nawet samego króla Edwarda VII. Potem, "zachęcony przez matkę, po usilnej modlitwie, by poznać wolę Bożą, - referuje pani Baden-Powell - tego samego roku złożył z wojska dymisję".

Opublikowane w dzienniku Pearsona doświadczenia z Brownsea budzą duże zainteresowanie u dorosłych i chłopców. Organizowane przez YMCA konferencje ściągają tłumy. Baden-Powell z prostotą opowiada, co zrobił na Brownsea, przedstawia swoje idee i refleksje.

"Przyroda - mówi - powinna być wielką mistrzynią życia chłopca! Wędrówki i poszukiwania w lasach, zdobywanie gór, pływanie w rzekach, to wielka i wspaniała szkoła życia, której niestety tylu chłopców nie zna. "Działalność fizyczna nie jest nigdy tylko przyjemnością ona wyrabia zdolność do poświęcenia się, do szlachetności, zmusza do niesienia sobie wzajemnie pomocy, sprawia, że odkrywa się wartości jedności i przyjaźni. Czyni ludzi pokornymi i silnymi, szlachetnymi i uprzejmymi".

"W badaniu przyrody chłopiec rozwija swoją zdolność do obserwacji i wyciągania wniosków. Z nagłego poderwania się ptaka zrozumie, że w pobliżu jest ktoś obecny! Po złamanej gałązce pozna kierunek marszu patrolu".

"Najsukuteczniejszym środkiem do wychowania chłopca - mówi - jest zabawa. Zabawa na świeżym powietrzu, zabawa połączona z przygodami na łonie natury". Baden-Powell będzie wielkim wynalazcą zabaw, które kopiuje z życia: szpiegowanie, podchody, robienie zasadzek i sposoby ich uniknięcia.

Inne istotne składniki, jakie powinny być uwzględnione, to zwycięstwo, walka, rywalizacja: przede wszystkim walka z lenistwem, brakiem odwagi i zniechęceniem.

Rozwój instynktu społecznego dokonuje się na bazie zastępów, kierowanych przez wybranych chłopców. Baden-Powell ma nieograniczone zaufanie do tych małych "kierowników". Ktoś z dorosłych ich kontroluje, ale tak, że nie czują ciężaru kontroli. Zastęp ma być małym oddzielnym światem ze swoimi tradycjami, symbolami i pracą: ma być społecznością w miniaturze.

PRAWO SKAUTINGU

Jedyną potężną dźwignią, do której należy się odwoływać w ważniejszych momentach, jest honor chłopca. Chłopiec na początku daje swoje słowo, że będzie postępował po harcersku i jego poczucie honoru jest gwarancją, że zachowa "prawo", choć będzie go to nieraz kosztowało.

To prawo Baden-Powell /jak współczesny Mojżesz/ zebrał w postaci dziesięciu przykazań. W poszczególnych krajach, w których przyjął się skauting, uległy one nieznacznym zmianom. /W polskiej np. wersji do dziesiątego punktu przedwojennego prawa skautów - "Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach", dodano: "Nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych". Przekładem i adaptacją "Scouting for boys" do warunków polskich zajął się Andrzej Małkowski. W 1911 r. wydał on książkę pt. "Scouting jako system wychowania młodzieży"/.

c.d.n.

KALENDARIUM HARCERSKIEGO 70-LECIA /c.d./

ROK 1912 - /c.d./

- lipiec: I Lwowska Drużyna Skautowa urządza pierwszy w Polsce roboczy obóz skautowy pod kierownictwem dh Czesława Pieniążkiewicza. Obóz odbył się w Ostalowicach na zasadach pełnej samowystarczalności, zarabiając na swe utrzymanie pracą przy szkółkach leśnych.
- lipiec: Rozpoczyna działalność Tajna Polska Szkoła Państwowa utworzona przez Organizację Młodzieży Zarzewickiej jako antidotum przeciwko wpływom elscowskim, które nadawały jednostronny etyczny charakter. TPSP - organizuje kurs instruktorski prowadzony przez Zdźisława Lewickiego. Niedomówienia pracy skautowej na terenie "Sokoła" uzupełnia TPSP - przygotowując młodzież do walki o Niepodległość.
- sierpień: Na prośbę poznańskiego "Sokoła" /ściśle prezesa dr Bernarda Chrzanowskiego/, Naczelnictwo deleguje Tadeusza Struniłko i Jerzego Grodyńskiego dla wygłoszenia wykładów o skautingu w formie krótkiego kursu. Powstaje Poznańska Komenda Dzielnicowa w składzie: dr Ksawery Zawadzki, redaktor Tadeusz Powidzki, inż S. Maćkowiak. Organizacja działa tajnie, bardzo ostrożnie. Pierwsze działania skautowe podjęli członkowie kółek samokształceniowych "Iskra" i "Ogniwo" - były to pierwsze zręby skautingu w zaborze pruskim.
- sierpień: Siostra generała Baden-Powella, Agnes Baden - Powell wydaje w Londynie pierwsze żeńskie podręczniki skautowe
- lato: Bi-Pi /skrót skautowy Baden - Powella/ odwiedza Panamę, Zachodnie Indie, USA, Japonię, Australię, Płd. Afrykę, Nową Zelandię. Rozwija szeroko działalność propagandową wygłaszając 170 przemówień do ok. 70 000 słuchaczy.
- lato: Prywatny ważny fakt - to ślub Bi-Pi z miss Olave St. Clair Soanes.
- wrzesień: W Wilnie Bonifacy Jacewicz rozpoczyna pierwsze poczynania dla zorganizowania drużyn skautowych.
- jesień: W Gimnazjum Orłowskim /Śląsk Cieszyński - Zagłębie Ostrawsko - Karwińskie/ powstaje I Drużyna Męska im. T. Rejtana założona przez prof. Romana Pollaka.
- 17 października: W Poznaniu powstaje mimo ciężkich warunków I Poznańska Drużyna Skautowa "Piast" pod kierownictwem Cezarego Jindry.
- 15 października: Pierwsza publikacja pieśni "Wszystko co nasze" wraz z nutami w "Skaucie". Treść wiersza I. Kozińskiego nieznacznie poprawiona, dopisany refren przez Olę Drahonowską, oraz dostosowana całość do melodii rewolucyjnej "Na barykadzie".
Tekst ogłoszony:
- "Wszystko co nasze, Polsce oddamy!
w niej tylko życie - więc idziem żyć!
Swity się biela - zerwiem kajdany!
Rozkaz wydany? Wstań, w słońce idź!"
- jesień: III Lwowska Drużyna Skautek przyjęła na obozie pozdrowienie "Czuwaj!" - upowszechnia, przedstawiając jego interpretację /konieczność pracy nad sobą, stała gotowość do czynu i służby dla Ojczyzny! - było zastąpieniem hasła sokolego "Czołej!".
- jesień: W Warszawie wykonana zostaje Komenda Skautowa drużyn żeńskich w składzie: Ela Kwiatkowska, Zofia Olędzka, Józefa

Gebethnerówna.

jesień: W Warszawie powstaje "Junactwo" - organizacja o zbliżonych do skautingu celach i metodach pracy. Założycielem był Stanisław Plewiński, członek tzw. "Związku Konarszczaków", mianowany przez ten Związek Komisarzem "Junactwa".

"Junactwo" było organizacją pracującą wg wzorów skautowych, jednak wg Plewińskiego /który podjął pierwsze działania i sformułował zarys programu jeszcze wiosną 1912r./ "oczyszczone od wszelkich naleciałości obcych, począwszy nawet od nazwy". Najmniejszą jednostką organizacyjną był zastęp. 4 zastępy tworzyły pluton, 4 plutony - drużynę. Taki sposób zorganizowania odpowiadał liczebnością i strukturą kompanii wojska, co pozwalało prowadzić szkolenie terenowe i ćwiczenia do szczebla kompanii. Hymnem "Junactwa" była "Rota", pozdrowieniem "Czuwaj!".

Powstałe drużyny w Warszawie to:

- 1 Warszawska Drużyna Junacka im. Szymona Konarskiego prowadzona przez S. Plewińskiego, grupująca członków Komendy i Rady,
- 2 Warszawska Żeńska Drużyna Junacka im. Królowej Wandy oraz 2 Warszawska Męska Drużyna Junacka im. ks. Józefa Poniatowskiego - dla kształcenia kadr instruktorskich /prowadzone przez Marię Świątkówną i Władysława Olędzkiego/.

"Junactwo" objęło młodzież robotniczą i wiejską. Oprócz Warszawy znane były ośrodki działalności w Dąbrowie Górniczej, Łbnzy, Rawie Mazowieckiej, Łodzi i na Lubelszczyźnie. Pismem propagującym ideały junackie była "Drużyna", prowadzona przez Adama Chętnika.

listopad: W Poznaniu staraniem Janiny Łakińskiej powstaje załazek drużyny skautowej żeńskiej.

grudzień: Zygmunt Wyrobek jako Komendant Skautów Krakowskich organizuje w Kostrzu harcerskie ćwiczenia terenowe. Bierze w nich udział 150 skautów, w tym najliczniej występuje III Drużyna Skautowa prowadzona przez Władysława Kołomockiego - 94 harcerzy. Znaczny stan prezentują: II D.S.in. Henryka Dąbrowskiego /drużynowy Władysław Guzdek/ i IV D.S.in. Bolesława Chrobrego /drużynowy Emil Czaplinski/.

grudzień: W Wilnie powstaje żeński zastęp skautowy z inicjatywy Jadwigi Falkowskiej.

zima: Przebywający w Berlinie /na studiach/ Tadeusz Struniłko organizuje wśród młodzieży akademickiej drużynę skautową męską, organizując ćwiczenia i wycieczki w okolicy Kopenick.

grudzień: Według pobieżnych obliczeń w r. 1912 w Galicji istniało:

- 59 drużyn męskich: 3 300 skautów w 41 miastach,
- 9 drużyn żeńskich: 284 skautki w 5 miastach.

ROK 1913

~~1 stycznia~~ 1 stycznia: W Warszawie zaczyna wychodzić dwutygodnik "Skaut" pod redakcją Bronisława Bouffała, początkowo bez uzgodnień z władzami skautowymi.

Powstaje przy Związkowym Naczelnictwie Skautowym żeńska sekcja skautingu, jako Zarząd Główny Żeńskich Drużyn Skautowych.

Jednocześnie niemal z powstaniem sekcji ukazuje się broszura dra K. Wyrzykowskiego, A. Małkowskiego, O. Drahonowskiej, H. Paliwodzianki pt. "Pożądanie skautki - zarys organizacyjny", ujmująca warunki organizacyjne i metodyczne pracy drużyn żeńskich.



Zeglować - czy i jak?



NAVIGARE NECESSE EST, VIVECE NON EST NECESSE

Przewodnik żelazny żagla za
przewodnik żelazny

- B- Burta - ściana boczna, bok statku; patrząc w kierunku dziobu statku, po prawej ręce jest prawa burta, po lewej - lewa
- C- Czerpak - szufła do wylewania wody z łodzi, jachtu
- D- Dejud - wzmocnienie konstrukcyjne łączące stewę dziobową ze stępką
- G- Gafel - ustawione ukośnie drzewce, opierające się jednym końcem i pięta / o maszt, do którego umocowany jest górny lik żagla czworokątnego na statkach o ożaglowaniu skośnym; od nazwy tego drzewca pochodzi nazwa typu ożaglowania: ożaglowanie gafłowe.



SPRAWNI ŻEGLARZE! 2

BARANOWSKI KRZYSZTOF 6 /ur.1938/ polski żeglarz, z wykształcenia inżynier elektronik, dziennikarz; jako jeden z niewielu opłynął samotnie świat/1972-73/bardzo trudnym szlakiem, przez "ryczące czterdziestki" i przylądek Horn na jachcie POLONEZ

BETTY LOW

Maszty w Cyklonie ocieźały skrzypią, C1CC7C
Reje się znaczą widmami szubienic, C7CC7C
Na burt się kładzie ocieźały kliper, C7FA7C
Dzikiego kursu już się nie da zmienić. C7FGC



O Betty Low, uciekaj z Cyklonu! C7CC7C
Jakaś mi siła szturwał z rąk wyrwała. C7CC7C
I tylko w dali, gdzieś na horyzoncie C7FA7C
Wyszczera zęby rozwścieczona skała. C7FGC
C79C

Białe grzywacze pokład w dzień topią
I z cmmur skłębionych cien posępny pada.
Śmierć w oczy patrzy struchlałej załodze,
W strzaskanych lukach czai się zagłada.

O Betty Low...

Rozdarte burty morzu się poddały,
Nadzieja tonie w sinych wód odmęcie.
Pokrywa kipieli na dno ślad ostatni
Bo rozszarpanym w paszczy raf okręcie.

O Betty Low, nie ujdiesz z cyklonu,
Na nic się zdały próżne z nim zmagania,
Śmierć już nie patrzy w oczy twej załodze,
Bo śmierć załodze oczy już zasłania.



WESOLEY SKAUT

Ojciec wieczorem pyta syna:

- Synku, kupiłeś mi zapalki?
- Tak, tatusiu.
- A czy one są dobre?
- Tak, bardzo dobre, wszystkie wypróbowałem.

- Nie wiem, dlaczego mój zegarek nie chodzi - zastanawia się ojciec.

- Trzeba go zanieść do zegarmistrza, żeby wyczyścił. - odpowiada mama. Na to mała córka:

- Nie trzeba, tatusiu! Myślę, że twój zegarek jest czysty. Dzisiaj rano otworzyłam go i bardzo dokładnie wymyłam wodą z mydłem.

Mała dziewczynka mówi do ojca:

- Tatusiu, weź mnie na ręce, a ja wezmę twoją teczkę i tobie nie będzie ciężko.

Mała dziewczynka siedzi i czyta na głos książkę. Mama pyta ją:

- O czym czytasz?

Dziewczynka odpowiada:

é Nie wiem.

Mama mówi:

- Jak to nie wiesz? Przecież czytasz bardzo głośno!

Na to dziewczynka:

- Tak, czytam głośno, ale nie słucham.

- Tatusiu, jak będę duży, będę pracował na Antarktydzie!

- Dobrze, synku.

- Ale ja powinienem przygotowywać się do tego, prawda?

- Prawda. A jak?

- Powinieneś mi każdego dnia kupować lody.

~~XX~~
~~XXXXXXXXXXXXXXXX~~

INFORMATOR HARCERSKI "SKAUT" wydawany przez instruktorów Osiedlo-
wego Związku Drużyn przy Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej.
Redaktor naczelny: Aneta Janas pwd, Redakcja: Ireneusz Beski phm,
Ryszard Kiepas pwd, Grzegorz Bukowski pwd. Ilustruje dh Paweł Sta-
szewski.

Ewentualną korespondencję należy kierować na adres:
Aneta Janas, 25-340 KIELCE, ul. Konarskiego 13/8.

XX